



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 4 stycznia 1953 r.

Nr 1

Z IMIENIEM JEZUSA NA SERCU I NA USTACH

Imię Jezusa?

Wiele radości wnosi w progi domów dzień imienia kogoś z bliskich i drogich nam osób. Mamy w ten dzień podwójny powód, do radości. Rozpocynamy Nowy Rok i rozpoczynamy go w Dniu Imienia Boga — Człowieka, Zbawiciela i Odkupiciela naszego. Wczoraj wieczorem robiliśmy obrachunki z sumieniem z minionego roku. Liczyliśmy ilu przybyło, ilu umarło, co zrobiliśmy dla dobra duszy, a co zostało zaniedbane?

Głośniejsze radiowe i prasa codzienna przyniosły nam zestawienia ważnych wypadków gospodarczych, przemysłowych, kulturalnych i politycznych, jakie zaistniały w ciągu 366 dni roku 1952. Data ta jednak nie oddziela życia od nowej fazy, w którą wkraczamy mając na uwadze nowe plany i projekty. Czas minął ale nadal trwać będzie przysposabianie nas do nowych dzieł dla Ojczyzny. Życie wypływa z życia, wypadki z wypadków. Jedno zabiega się w drugie, skutki i przyczyny do siebie należą.

Rozważmy fakty prawdy i nadzieje związane z tym Najświętszym i Najdroższym Imieniem.

Imię Jezus... nie ma bardziej zaszczytnego imienia na świecie.

Imię to musiało mieć jakieś głębokie znaczenie, musiało zawierać jakąś treść, skoro zostało ono nadane Synowi Maryi przez Samego Boga Ojca: „Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna i nazdasz Mu imię Jezus, ten będzie wielki i Synem Najwyższego nazywany będzie.” (Łk. 1, 30).

Wielkość prawdy

Dlatego Bóg — Człowiek przybrał sobie imię Jezus? Odpowiedź na to pytanie daje

głęboka treść zawarta w tym Imieniu. „Jezus” — to słowo hebrajskie: „Jezus” — znaczy Zbawiciel. Mówi ono kim był i kim jest Bóg — Człowiek; Bogiem — Zbawcą...

Jest Zbawca, bo przyniósł światło prawdy Bożej, wskazywał im jedyną nieomylną drogę, która prowadzi do zbawienia wiecznego.

Jest Zbawca, bo Sam mówił o Sobie: „Syn Człowieczy bowiem przyszedł szukać i zbawić, co było zgineło” (Łk. 19, 10).

Šukał i zbawiał, gdy ożywczy ciepłem swej bezgranicznej dobroci i miłosierdzia podnosił grzesznych, wiewał nadzieję i otuchę, szukał i zbawiał, gdy potęgą swej cudownej mocy utwierdzał w wierze i wiare nagradzał, gdy blaskiem Swojej świętości,

Maryja
z Dzieciątkiem



Z ufnością
patrzmy
w przyszłość
w Nowy
Rok

Oświadczenie Episkopatu

Episkopat Polski, zabierając głos w sprawach publicznych czyni to w duchu posłannictwa Kościoła, który zobowiązuje wiernych do przestrzegania wskazań moralności chrześcijańskiej, zarówno w życiu osobistym jak i społecznym.

Jak doniosła Polska Agencja Prasowa zostały ujawnione w Kurii Krakowskiej wyroczenia przeciwko obowiązującym przepisom walutowym, i toczy się śledztwo o udział niektórych pracowników Kurii w działalności wrogiej interesom Polski Rzeczypospolitej Ludowej.

Episkopat stwierdza, że udział katolików, a tym bardziej Duchowieństwa w akcji podziemnej i w dywersji gospodarczej jest nie tylko sprzeczny z dobrem Narodu, ale również szkodliwy dla działalności Kościoła katolickiego w Polsce.

Stwierdzając powyższe Episkopat zastrzega się również przeciwko tendencjom obecnej propagandy, usiłującej uczynić Kościół w Polsce terenem i narzędziem politycznej działalności antypaństwowej.

Ta linia postępowania powinna obowiązywać wszystkich katolików, tak Duchownych jak i świeckich.

Kierując się tymi zasadami Episkopat poczuwa się do obowiązku współdziałania w umocnianiu moralności społecznej, tak niezbędnej dla niepodległości i dobrobytu Polski.

Biskup Zygmunt Choromański
Sekretarz Episkopatu

która była odzwierciedleniem Jego nauki, pociągł do naśladowania Go.

Jest Zbawca, bo przez ofiarę życia Swego, przede wszystkim cierpienia swego Żywoła, poczwary od przesładowania okrutnego Heroda, aż do straszego na krzyżu skonania... Wszystko to poniósł dla zbawienia naszego.

Jest Zbawca, bo związał się nierozwalnie, najściślej z duszami wiernych w Kościele, Mistycznym Ciele Swoim, którego jest Głową. W tym Ciele mistycznym udziela swoim członkom, tj. wiernym wyznawcom, darów Bożych łask. Łaski te oczyszczają, krepiają, odżywiają, hartują dusze ludzkie w drodze do Zbawienia.

Jest Zbawca, bo odniesie największy triumf na Sądzie Ostatecznym gdy doprowadzi niezliczone rzesze wiernych swoich do pełni zbawienia wiecznego.

Oto prawdy zawarte w Najświętszym Imieniu Jezusa...

Czy jest na świecie imię, które by stawiało przed oczyma człowieka tyle wzniosłych prawd i bezczennych dobrodziejstw? — św. Bernard wyznaje o Nim, co następuje: Imię Jezus — oto słowo krótkie, łatwe do wypowiadania, a jednak pełne treści i głębokich tajemnic! Słusznie mówi ten wielki święty. Cała głębia tajemnic Wcielenia, Odkupienia i Uświęcenia człowieka zawarta jest w jednym słowie:

„Jezus”

Romano Guardini

Zdumienie św. Jana Chrzciciela

Ewangelści opowiadają o tym, co zdołał uwiecznić z życia Chrystusa Pana. Przedstawiają to, co On mówił, co czynił, co Go spotykało. A przedstawiają to w taki sposób, że nie łatwo wyczuć, co oni sami przytem przeżywali. I trzeba umieć wychwycić niekłe współbrzmienie dźwięków, jeżeli chce się odkryć ich prawdziwą wewnętrzność. Tu należy to, że w krótkich, pełnych siły i treści opisie św. Marka tak często zachodzi słowo „euthys”, „i wnet!”, „i zaraz”. Zdej się, iż można dosłyszeć bicie serca autora, serca wzruszonego do głębi przez wszystkie emocjonujące narzucania się wydarzenia. Tu należy również i to, że z wylewnych opowieści Łukaszkowych można wyczuć, że przemawia tu ktoś ze szkoły św. Pawła Apostoła, którego najwięcej zajmowała tajemnica dzieciństwa i tajemnica Kościoła, który też był w stanie uławić swemu uczniowi zrozumienie tajemnicy Bogarodzicy Dziewicy.

Jeden tylko z Ewangelistów pozwala dokładniej obserwować, co się z nim działo, gdy pisał Ewangelię. Jest nim św. Jan. Nie był on ową łagodną, estetyczną istotą, jak go często przedstawia sentymentalna sztuka. Przecież sam Chrystus Pan nazwał go „synem gromu”, a nawet musiał go ostro zgromić, gdy chciał ogłosić spust na Samarię. Jan miał gorące serce i chłonny umysł. Jego dusza była czuła na tajemnice ducha. Gdy pisał swą Ewangelię był już starcem, miał prawie sto lat. Poza nim był długi okres pracy, walki, a nawet rozczarowań. Wiele bowiem spraw przybrało zupełnie inny obrót, niż się spodziewał. Nad tym też bardzo bolał. Ale nie zezastarzało się jego serce. Ze sposobu, w jaki pisał, wyczuwamy, co dopiero musiał przeżyć kiedyś, gdy w Zielone Święta w technieniu Ducha Świętego pojął dobrane Pana. To przeżycie pozostało w tej

Łaski Imienia Jezus

Imię Jezus nadaje skuteczność modlitwie naszej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o coś będziecie prosili Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nie nie prosiście w Imię Moje, prosicie, a otrzymacie, aby radość była pełna”. (Jan 16, 23-24). Stwierdził to uczniowie, gdy za ziemskiego życia Pana Jezusa zostali przez Niego wysłani na próbną głoszenia Jego Nowiny.

Cześć dla Imienia Jezusa

Kościół święty rozumie dobrze godność, wielość i potęgę Imienia Jezusa. Toteż modli się, uświęca wiernych i błogosławi im przez to Najświętsze Imię. Wszystkie modlitwy liturgiczne kończą się wezwaniem: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...” Kościół patronuje wszelkim podniosłym obawom czci Imienia Jezusa.

Podobnie święci Kościoła z największym pietyzmem czcili to imię. Znana jest cześć św. Ignacego, znana jest cześć św. Augustyna, św. Franciszka Serafickiego, św. Bernarda. Ten święty tak się kiedyś wyraził: „Imię Jezus jest miodem dla ust moich, muzyką dla ucha, weselem serca”.

Z Imieniem Jezus w sercu i na ustach idziemy w Nowy rok i idziemy przez życie i wkraczamy w progę światłości wiecznej.

K. P.

Uroczystość nadania Chrystusowi Imienia Jezus i Nowy Rok

(1. I.)

Łeżeja z listu św. Pawła do Tytusa (2, 11-15).

Najmilzy! Łaska Boga, Zbawiciela naszego, okazała się wszystkim ludziom i naucza nas, abymy wyrzekli się bezbożności i żądź światowych i żyli trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjęcia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. On to wydał siebie samego za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i przez nasze oczyszczenie przygotować Sobie łódź oddaną, a dobre uczynki gorliwie dbać. To mów i zalecaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia św. Łukasza (2, 21)

W on czas: Gdy nadszedł dzień ósmy, w którym należało obrzezanie Dzieci, nadano Mu imię Jezus, zapowiedziane przez anioła, zanim się w łonie poczęło.

Komunikat

Sekretariatu Prymasa Polski

Sekretariat Prymasa Polski niniejszym podaje do wiadomości, co następuje.

W dniu 16 grudnia br. J. Em. Ks. Kardynał Prymas przyjął Ks. Filipa Bednorza, któremu wręczył dekrety kanoniczne, nadające moc prawną dokonanym w dniu 25 listopada br. wyborom wymienionego kapłana na stanowisko Wikariusza Kapitułnego Diecezji Katowickiej.

Warszawa, dnia 16 grudnia 1952 r.

(L. S.)

(—) † Antoni Baraniak



W stajenie

Długo szukali błagając po świecie Tego, co przyszedł świat od grzechu zbawić, i skarby nieśli w perłach i złocie hymny pochwalne śpiewając.

Z wielką tęsknotą Trzej moiżni Króle o drogę pytali do pałacu Pana, lecz nie udzielili jakiegóż Jego Imię, jaką królewską koronę.

I nie wiadomo jakby do celu szli długo z kądzielą, mirrą, złotem, aż złota gwiazda pośród gwiazd wielu zawiadła Mędrców w ubogą chatę.

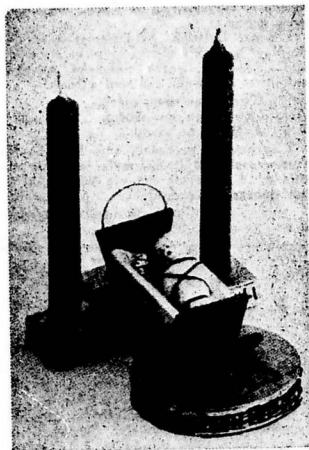
Łękami przejechi i zdmienili wielce przed Dzieckiem na kolana padli, bo nie w pałacu, jeno w stajence króla nad króle ogadali.

Historia żłóbka

Kiedy i w jakiej dzielnicy Polaki najwcześniej pojawił się „żłóbek” stawiany po dziś dzień w okresie Bożego Narodzenia w naszych kościołach — nie wiadomo. Zwyczaj ten sięga prawdopodobnie średniowiecza i to pierwszy jego połowy. Gdzieś w kącie kościoła, czasem przy bocznym ołtarzu stawiano szopkę na czterech słupkach z wierzchem słomianym pod nią zaś właściwy żłóbek a w nim figurka dzieciątka Jezus z wosku ulana czy też z drewna wyrzeźbiona, owinięta w płóciennę pieluszkę. Przy żłóbku z jednej strony wół, osioł, z drugiej Maryja z Józefem. Z boku gdzieś nadchodzili pasterze z darami kupy z różnymi towarami, ludzie wszelkiego stanu i różnego zawodu.



Tego rodzaju zwyczaj przeszczepili do Polaki z Włoch franciszkanie i dokładali wszelkich starań, by stawiane przez nie po kościołach żłóbki oznaczały się pomyślnością i bogactwem postaci. Naprzykład w dzień Trzech Króli dostawali figurki trzech mędrców i ich orszaków z wielbłądami i koźmi strojnymi. Na Nowy Rok zamiast pasterzy stawiano arcykapłana jako przypomnienie dokonanego na Jezusie obżerania. Na dzień Młodzieńców świąteczny Heroda, ścigających uciekające dzieci i matki.



Ciekawy był również zwyczaj, dotyczący samej figurki Jezusa. Mianowicie począwszy od Trzech Króli aż po gromniczną Jezusek nie leżał już, tak jak przedtem bywało w żłóbku czy w kolebce, ale siedział. W dniu drugiego lutego zaś przy śpiewie licznie zgromadzonych wiernych rozbiegano żłóbek.

Dla uroczaiszenia nowego tego stanowiska, jakim są żłóbki w kościele reformackim, bernardyni i franciszkanie wprowadzili szczyt z marionetkami, poruszany przez szpary w rusztowaniu przez braciaków zakonnych. Były to najróżniejsze scenki rodzajowe (plotka, ten go gonili) cieszące się wielkim powodzeniem, szczególnie u młodych żaków i chłopców terminujących u majstrów.

Od wprowadzenia do szopki nowych figur marionetek dzieł na już tylko korek od słynnych jasełek. Same już koledy dramatyczne w formie humorystyczne w treści domagają się ożywienia dotąd niemych figur tym bardziej, że istniały już gotowe wzory w postaci misteriów wielkopiątkowych. Ale te głośne nieraz jasełka pełne zawsze komicznymi postaciami, z pocieszonymi kupcami węgierskimi sprzedającymi i zachwalającymi swe luki, z tańczącymi kar-

czmarką, z pyzarnym Herodem, śmiercią i diabłem doprowadzili do usunięcia szopki z kościołów. W XVIII w. zabroniono urządzenie podobnych widowisk w kościele, zezwalając tylko na stawianie nieruchomych figur. Lud jednak w jasełkach dawnej formy tak smakował, że młodzi chłopcy koleśnicy, obchodzący już od dawna na Trzech Króli domy z gwiazd płonącą zaczęli zbierać się za poszczególnie postacie śmierci, diabła Heroda, wypowiadając przy dawaniu przedstawienia teksty dość często nawet nie spiane nigdzie przez nikogo, ale zmyślne, improwizowane na oczekaniu.

Widzimy więc, że zwyczaj obchodzenia domów ze żłóbkami przez koleśników jest starym, dawnym zwyczajem, że źródłami swymi tkwi on w kościelnych jasełkach, które ze względu na przyrost w nich elementu świeckiego nad religijny służył ze kościołom usunięte zostały.

Jerzy Tojza-Mankowski

Wspomnienie o śp. Bolesławie Rosłanie

Życie artysty posiada zawsze jakiś nieodpart urok, graniczący wyprost z podziwem. Często pragniemy zniechęcić ów dystans rozdzielający artystę i odbiorcę i przypatrzyć się z bliska, choćby na chwilę, tajemnikom powstawania jego sztuki oraz ujrzyć w przekroju obraz przyjmowania jej przez odbiorców. Sztuka aktorska Bolesława Rosłana zmarłego niedawno artysty sceny poznańskiej, ułatwiała to zadanie, pozwalając na osąd bezpośredniego jej formowania się i przybliżała nam swych kształtów w niejednokrotnie piękne i udane kreacje na scenie. Bówiem Bolesław Rosłan należał do tego rzędu artystów którzy potrafili z zachowaniem swego indywidualnego wyrazu gry oddać wiernie i z niejednokrotnym pogłębieniem poszczególne role w dramatach, komediach, operetkach. A ilość sztuk, w których występował jest dość liczna i zakresem swym obejmuje dużą etniczno-kulturowo skalę tematyki i rodzajowa.

Pierwszym jego wystąpieniem na scenie była komiczna rola w sztuce Fredry „Nikt mnie nie zna”, grana przez amatorski zespół aktorski. Wówczas Rosłan ukończył już Akademię Handlową w Lipsku i rozpoczął w Gdańsku praktykę bankową. A więc pierwsze zetknięcie Rosłana ze sceną miało miejsce w Gdańsku. Od 1911 r. rozpoczyna się dopiero właściwa kariera artysty scenicznego. Przełamawszy opór rodziców Rosłan wstępuje do kierowanej przez Czystogórskiego obywatelskiej trupy teatralnej. Potem ciągnie się już całe pismo premier w których Rosłan wykazywał swój talent aktorski. W r. 1915 zapoznaliśmy się z Karolem Adventowiczem i grał często w jego teatrze. Później po występach również w Teatrze Małym w Warszawie. Rosłan na krótki czas przenosi się do Poznania, gdyż już w roku 1919 widmy go na scenie bydgoskiej w „Weselu” Wyspiańskiego. Po sporadycznych występach w Łodzi, Grudziądzu, Toruniu, Rosłan prowadzi przez 2 lata teatr w Warszawie, wystawiając m. i. „Dziady” Mickiewicza oraz sztuki Fredry. Od 1927 r. Rosłan występuje w Lublinie, gdzie w ciągu 2 lat pracy bierze udział w 46 premierach. Od 1929 r. Rosłan jest w Warszawie, Grudziądzu. Poznaniu i Bydgoszczy, gdzie zostaje go wzbuch wojny. Do ciekawych jego przedwojennych kreacji zaliczyć należy rolę w sztukach: „Był sobie wiezień” Anouilha, „Człowiek który był owczakiem” Chestertona, „Wieczór Trzech Króli”, „Hamlet” Szekspira, „Lila Veneda”

„Horezylski”, „Złota Czapka”, „Mazepa” Słowackiego oraz liczne komedie Fredry. W Grudziądzu grał rolę Blaza w sztuce Żóławskiego „Eros i Psyche”, kreował rolę Pankracego w „Nieboskiej Komedi” Krasinskiego, grał Franciszka Moora w „Zbójcach” Schillera. Występował również w eksperymentalnym przedstawieniu „Pragmatystów” S. J. Witkiewicza. Wojna przerwała to ciągle pismo nowych ról i ciągle nowego dojrzwiania i sublimowania talentu artystycznego Rosłana.

Bezpóśrednio po wywołaniu widmy go w krakowskim Teatrze TUR-u gdzie współpracował z dyrektorem Władysławem Krasnowieckim. Od jesieni 1949 r. Rosłan przeniósł się do Poznania i tu zakłamywał się na stałe. Publiczność poznańska pamięta jego żywe i ciekawe wystąpienia sceniczne. Grał w sztukach Wirskiego „Cement”, Garcii — Lorci „Czarujaka Szewcowa”, Kruczkowskiego „Niemy”, Fredry „Wielki Człowiek dla Małych Interesów”, Ostrowskiego „Las”, Szekspira „Hamlet”, i wreszcie Choynowskiego „Ruchome piaski”.

Jego kreacje poszczególnych ról tak niejednokrotnie różnych odznaczały się zawsze specyficznym wyuczonym przez artystę styliem i konfliktów, nieprzezwyciężeniem nigdy gry i co jest ważną zaletą jego aktorstwa to to, że Rosłan nigdy nie dowodził nie stawiał kropki nad i. Wyobraźnia widza miała tu duże pole do popisu. Gra Rosłana pobudzała widza do świadomego i mądrego przyjmowania jego sztuki, do ciągłego interesowania się coraz to nowymi sukcesami tego wysokiej klasy aktora. Była impuls, działającym dynamicznie w umysłach odbiorców.

Zenon M. Łukaszewicz

Kolorowa bawełna w Turkmenii

W Turkmeńskiej Republice (ZSRR) produkowano po raz pierwszy na jednej z plantacji doświadczalnych bawełnę w 12 kolorach i odcieniach. Materie sporządzone z naturalnie kolorowej bawełny nie płowieją, nie farbują i są bardzo trwałe. W przyszłym roku przewidziano ich uprawę bawełny kolorowej przez tamtejsze sowchozy i kolchozy.

R.

Siedząc pod oknem od samego rana, myślała wszystkie ścieżki i drogi swą białą pokrywą, po której z trudem tylko można się było poruszać. Zbliżał się już wieczór, doroczny wieczór wigilijny. W chacie Karasiów warzyła się euta wieczera i czysłaono liczne przygotowania do godnego powitania wieczoru. Karasiowa uwijała się między garnkami a różnymi smaczonymi potrawami, a pełną dziecia, pełną białego, pachnącego ciasta. Gdy tylko któraś z dzieci otwierała drzwi, wolała z prawdziwym przesileniem:

— Zamykaj, bo ciasto przesieknie.

Karas od rana rznął siołeczka w stodole i rąbał drwa na chacie święta i mało interesował się tym, co działo się w izbie. Został podciągając po ścianę, uwijał cukiernię w różnokolorowe bibułki, które następnie przewlekła nika. Chłopcy robili największy rwetes i hałas. Kazeł z Józkiem na gwałt koczowali szopkę, oblepiali jej tekturą we ściany kolorowym papierem, imitującymi ogień lub dachówkę, przyklejali postaci pałuszek i aniołów miodu słodka z Dzieciatkami, Maryją i św. Józefem.

Jeden tylko dziadek Mateusz zachowywał się cicho wśród tego rozgłosu pełnego pokrzykiwań wnuków i gorączkowego śpiszchu, oznajmującego że szybko nadchodzą wieczór wigilijny. Nikt się nim nie zajmował, nikt do niego nie odzywał, bo i kłó miał czas pomysłować o dziadku, kiedy każdy ma tyle roboty! Dziadek siedział na łóżku szarbojny, z głową w dół pochyloną, śledził nerwowe poruszenia domowników, słuchał ich ożywionych rozmów i okrzyków.

Dziadek Mateusz dźwigał tu na swoich szarbojnych plecach siedemdziesiąt lat. Siedemdziesiąt lat! Ież to już przeżył takich wigilijnych wieczorów i jakże one były różne choć zarać czasem tak do siebie podobne! Pierwszą z nich należało do najmłodszych. Był wtedy takim samym chłopcem, jak te oto emki i tak samo. Jak on teraz, strugał i kleił betlejemską szopkę. Ież to było uciechy, gdy szalał w niej świeczki, jak się oczy śmiały do twych kolorowych cudów! A choinka! A koledy, śpiewane pod oknami w dźwięk wieczoru razem z innymi chłopcami! Ież to było lata! A potem przyszły inne. Z maledziem Mateusz wyrwał się z silnego i poławianego meższewca, za którym osłady się wstrętnie drzewczeta ze wsi. Wtedy święta były już odmiennie, bo życie wciąż się zmieniało i on sam z rokiem rok stawał się innym człowiekiem. Ożenił się i potem sam patrzył, jak sownie zależał jego miejsce, jak znowu oni robili piękne szopki i śpiewali koledy wieczornami. I życie jego wówczas jakoby się dopełniało powoli... powoli, aż przyszedł czas, gdy Mateusz stał się tym, czym jest obecnie — dziadkiem Mateuszem, siedemdziesiąt lat na tym samym łóżku w tej samej izbie, w której teraz jego wianki wykonują to same prace.

Całych siedemdziesiąt lat przeżył to nad głową dziadka Mateusza i teraz oto siedzi sobie cichutko na swoim łóżku. Zastuż sobie na n'e, hej! zastuż! uciurcia praca całego żywota... Nikt mu też nie wymawia tego, że sobie teraz odpoczywa. Szanuj o co wszyscy — od rodzonego syna poczwiniac a na młodych wnukach koczować. Nie skania mu niczego, nie ma niczego, nie... Może tylko czasem emie się trochę samotniej, nie ma kto go do kogo odzwaca... Ale przecież nikt nie może zapominać się wturcać nim ledwina, kiedy każdy ma swoją robotę. Dziadek Mateusz wie, że tak być musi... Mówiłby teraz smółkami oczekiwac chwili, gdy go Bóg odwoła z tego świata, gdzie przeżył wie pracowitych lat. A jednak dziadek Mateusz bardzo często rwie się

do życia. Bywa, że mu się wydaje, jakoby miał znowu kilkanaście lat i wtedy coś go ciągnie w pola, do lasu, chce mu się wesoło krzyczeć i śpiewać, tylko — że już nie może... Coś — siedemdziesiąt krzyków swoje je robił! Wszyscy mówią w takich wypadkach, że dziadek Mateusz znowu „brukuje“, ale tak im się tylko wydaje, bo dziadek swój rozum ma i wie, co robi.

I teraz chciałoby się dziadkowi radośnie pokrzykiwać, skakać wokół szopki z Dzieciatkami, świecić świeczki na choince... Ale czy mu to dadzą? Gdzieś tam! Gdyby próbował, powiedziałby, że dziadek nie da rady! „Aha, coś...“ Tak im się wydaje. Hej, hej!... Szmat czasu się przyszył i znowu wigilia... Znowu Bóg się rodzi w betlejemskiej stajence... Hej!...



Oto już opłatek bledł się w rękach wszystkich domowników i wszyscy układają sobie nawzajem życzenia i dziadkowi również winasują długich lat życia (a jakże!) i szczęścia i zdrowia i powodzenia... Czuje dziadek, że iza wierci mu się w oku, bo przecież — pomni — to same słowa słyszał od najmłodszych lat, kiedy był jeszcze pałuszkiem, przez całe życie — aż do dzisiejszej wigilii... i znowu płonie choinka smogami światłeczkami, a każde radośnie milgoc... Dziadek mruty oczy i starczym, ochryplym głosem próbuje nucić koledy — jedyną kołuchą swą tuż do samej. I znowu dziadek czuje, że jest takim oto chłopcem, jak ci dwaj i ciższy są razem z nim, że Bóg się rodzi...

Hej, cudowna noc, święta noc narodzin Boga-Dzieciątka!.

W izbie ciuchtko. Dzieci poszły z matką na Pasterkę, ich ojciec usnął w drugiej izbie twardej snem po całodziennych pracy. Na choince nali się jeszcze świeczka, rzucając alby blask dokoła.

Dziadek Mateusz nie śpi. Jakbyż zasnął! Czekal tylko na tę chwilę, kiedy zostanie sam. Przecież to dziś święta noc Bożego Narodzenia! Dobrze pamięta dziadek Mateusz, że w taką noc o północy odprawia się w kociołku pasterka. Organy grają a grają, ludzie śpiewają koledy, a potem... nowinę, jako Bóg się narodził i jako aniołowie przysłali budzić pastuszków, aby poszli do Betlejem.

Miałoby tam, na Pasterce zabraknąć dziadka? Nie, nigdy! Teraz się ubiera i pójdzie. Droga ma dobra, niedługo mu by pokazał, którego trzeba iść do kościoła.

Wiec zbiera się dziadek Mateusz. Szybko zbierze zdziewać na czas Najkorzej z butami — tak cięsko zawiązać remki... Potem ciępy kołuch na plecy, bo to orędzie zimna, stara barania czarne z dawnych czasów na głowę i już gotów do drogi. Ach! jeszcze jedna... Cichutko drzwi się otwierają, zbier syn nie wstawał... Już dziadek jest na dworze. Mroźno, śniegu pełno dokoła. Ale cóż to, dziadkowi to nie pierwsza. Zawsz dawniej chodził na Pasterkę i zawsze był wiał mraz i śnieg. Było tylko zdążyć na czas! Byle zdążyć...

Jak ciężko iść w tym śniegu... Nogę tona, śnieg trzyma za buty, nie chce puścić... Ale co tam! Musi dojść — musi... musi... Kilem sobie pomaga i choć z trudem, ale idzie, widać idzie naprzód. Trudno, ciężko bar-

dno iść po takiej drodze, gdy się dźwiga ciężar siedemdziesięciu lat, lecać dojdzie, dojdzie, choćby nie wiem co...

Wpadł w jakiś rów po śniegu ukryty, ale upadek nie taki straszny, bo śnieg jest miękką, jak pierzyna na jego łóżku. Treba się podnieść, iść dalej... Tam, w kościele czeka. Jak się zdziwiał, gdy zobaczył jego, dziadka Mateusza wśród siebie! Myśli, że on znowu „nie da rady“, ale on im pokazuje... Zresztą, co tam ludzi! Wszys jest tylko Bóg, który się rodzi w Betlejemie...

O jakże ciężko, jak ciężko... Już brak tehu, już sily opuszcza, ale dalej, dalej... naprzód! Oto już widac kościół! Jasność wielka biele od niego w krąg. Już, już — jeszcze tylko kilka kroków...

Ostatkiem sił dowlókł się dziadek Mateusz do schodów, na czerwonych podczołgał się pod drzwi i — już dalej nie może...

Lece po coś dalej? Oto drzwi kościoła uchylone, dziadek słyszy zupełnie wyraźnie: organy grają (czy organy?...), a ludzie — nief! Nie ludzie, to zastępy aniołowie śpiewają pieśń cudowną, pełną radości:

Wśród nocnej ciżmy głos się rozchodźł, Wstaniec pasterze. Bóg się wam rodzi... Czemużdejsz się wybieracie, Do Betlejem pospieszajcie, Przywitać Pana...

I dziadek widzi: pasterze biegną do Betlejem stają w cudownej stajence... Ze stajenki bucha ofienianie światła. Dziadek Mateusz patrzy, mruty oczy rd tęgę światła i patrzy... W słóku, na sienie, leży Dzieciatko Boże — malutka drobniutka otuszka — i uśmiecha się do niego. Nad Dzieciatkiem pochyla się Matka Jego, Maryja i św. Józef z długą brodą...

Dziadek patrzy i patrzy, a serce słowem ma fala niewielkimi, szumiąc. Chciałby wciągnąć ręce do Bożej Dzieciatki, chociaż tak słodko do niego się uśmiecha, ale nie może... zresztą, co o? Tak mu dobrze, zupełnie dobrze... Wiec tylko patrz z miłością w cudowną Dziecinę i cichutkim, niesławianym szepem tak mówi:

— Panie Janu kochany, to ja, dziadek Mateusz, przyszedłem do Ciebie, bo Cię goraco miłuję...

I widzi Dziadek, że Dzieciatko wciąga do niego malutkie rączki i słodko się uśmiecha... A wokoło gra niebieska muzyka i aniołowie śpiewają cudnymi głosami:

Chwała na wysokościach,
Chwała na wysokościach,
A pokój na ziemi...

Z ogromnego szczęścia oczy Dziadka Mateusza zachodzą łzami, msta jakas na nich osiada. I choć nie już nie widzi, jest mu tak dobrze... tak dobrze...

Władysław Daśda.

Uroczyste Święto

Na szybach okien szronu kwiaty
niosa w niebieszlesko światła —
uroczyste święto, strasne ma szaty
ziemia w śnieżną biel spowita.

Jakaś radość głośnie śpiewa
o cudzie w ubożej stajence —
niebo słodko drwi otwiera,
niech płynię ku świętej Pannie.

Nawet wiatr pióra skrzydlate
kaszle w locie — wytykły słach,
i zadumany opadł nad chatę,
czodem uderzył w stajenki pręg.

A w chacie na sianku Dziecina
sennie oczko mrzży — — —
po licał Matki ciche try płynę,
bo cię ujrzala trzeci krzypę.

Timoteo

Kościół złotowski

Wykopaliska z wczesnych okresów prehistorycznych wskazują, że ziemie powiatu złotowskiego już wtedy były zamieszkałe przez ludzi.

Słowianie zamieszkujący ziemie od Nicy (Niecy) aż do morza byli nazywani Pomoranami; ci zaś na południe od Nicy Polanami.

Liczne i częste walki staczane przez Pomorzan z Polanami niepokoiły te okolice. Zwycięstwo Bolesława Krzywoustego pod Nakłem w roku 1109 zdecydowało ostatecznie, że okolice te przypadły Polsce. Od tego też czasu datuje się przyjęcie religii katolickiej w tych stronach i przekazanie "krajny" pod jurysdykcję biskupstw w Gnieźnie i Poznaniu.

Ludność, która zachowała się tutaj czerpała ewangelie utrzymywanie głównie z rybołówstwa osiedlając się przy większych ośrodkach wodnych.

Z biegiem czasu kolonizacji niemieccy zaczęli napływać do tych stron. W roku 1308 wschodnia część Pomorza wraz z Gdańskiem przypadła zakonowi Krzyżaków. Gród złotowski od tej chwili odegrał rolę znaczącą przeciwko Krzyżakom, którzy do tych stron docierali. Aż do rozbiorów Polski okolice te należały do Polski.

Okres wojen szwedzkich przyniósł wiele nieszczęść na ziemie złotowską. Drugą wojnę szwedzką Złotów odczuł szczególnie. W roku 1657 zamek złotowski został zburzony jako kara za postępowanie właściciela Złotowa. Wojewody Kalskiego Andrzeja Karola Grundzkiego. Pan ten pokonany pod Ujściem przez Szwedów przykroczył się do nich lecz kiedy wojsko szwedzkie zarządziło odwrót porzucił je. Jego doświadczenia szkarci spoczywają w kościele parafialnym w Rogoźnie Wlkp.

Trzecia wojna szwedzka też przysporzyła ziemie złotowskiej wiele kłopotu. W Zakrzewie spalili się zabudowania plebanii. W Wąsoszcu (6 km od Złotowa) ślady zniszczenia można było długo obserwować.

Na przełomie pierwszego dziesięciolecia XVIII wieku Złotów i jego okolica przeżywały epidemię. Miasto było wydłupione i nie miało możliwości opłacenia małych zobowiązań.

W pierwszej połowie XVIII wieku te polskie ziemie nie znalazły spokoju. Chociaż wojny szwedzkie zakończyły się to jednak



Kościół złotowski w szacie zimowej

ziemie te przytyły wiele innych niepokojów.

Złotowo znane już w roku 1370 jako Wiatłowo a w roku 1532 jako Złotów posiadało parafię rzymsko katolicką prawdopodobnie już w XIV wieku Drewniany kościół został spalony przez Szwedów tego samego roku co zamek złotowski. Po pokoju oliwskim właściciel ziemski Andrzej Kazimierz Grundzki zbudował dzisiejszy kościół, który został konsekrowany dnia 25. IX. 1664 roku przez Biskupa Sufragana Gnieźnieńskiego. Monumentalny kościół barokowy, którego malarzkie wyposażenie wewnątrz wywołuje u widza niezapomniane wrażenie estetyczne posiada wielki ołtarz, wykonany w stylu barokowym. W ołtarzu tym jest obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Patronki kościoła, malowany przez Pawła Haaka. W licznych gronie osób na obrazie można też zauważyć twarze współczesnych dygnitarzy polskich. Fronton kościoła zdobi charakterystyczny krzyż o dwóch ramionach poprzecznych zakonu Stróżów Grobu Pańskiego trw. Bożogrobców, którzy — jak opowiadają kroniki — mieli tu przybyć z Miechowa. Pierwszą osadę miechowitów na Ziemi złotowskiej miał założyć Henryk obywatel ziemski.

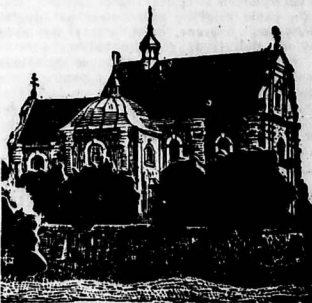
Do cennych osób kościoła należą dwa piękne ołtarze boczne, drzeworyty Chrystusa i św. Weroniki, narodzenie Chrystusa, asce-

popiersi przedstawiających zakonników roboty fundatorów oraz krzyż ikrustowany kawkami masy perłowej w formie rozet.

W Złotowie na cmentarzu jest jeszcze kaplica św. Rocha, która w pierwotnej formie powstała w czasie wielkiej epidemii na przełomie pierwszego dziesięciolecia wieku XVIII. Na miejscu dawnej kaplicy w trzecim roku XX wieku położono kamień węgielny pod nową budowę, która rok później została poświęcona dnia 10 sierpnia.

Do znaczniejszych kościołów ziemi złotowskiej należy także kościół w Krajence, który w początkach XVII wieku należał do dekanatu łobzieskiego, który po pierwszej wojnie światowej przypadł Polsce. Krajenska zaś pozostała poza granicami Polski.

Pierwszy kościół w Krajence istniał prawdopodobnie już w XIV wieku. Parafia zaś powstała w początkach XX wieku przez odłączenie od Złotowa. Brak jednak pewnych wiadomości historycznych. W roku 1420 wieś Kraina, dziś zwana Krajenką otrzymała prawa miejskie od króla polskiego Władysława Jagiełły za pośrednictwem Andrzeja Donaborskiego. W tym samym czasie została prawdopodobnie zorganizowana parafia jakkolwiek kościół miał istnieć już dawniej. Generalny wizytator archidiecezji gnieźnieńskiej Kanonik ks. Józef Matyja w protokoła wiz-

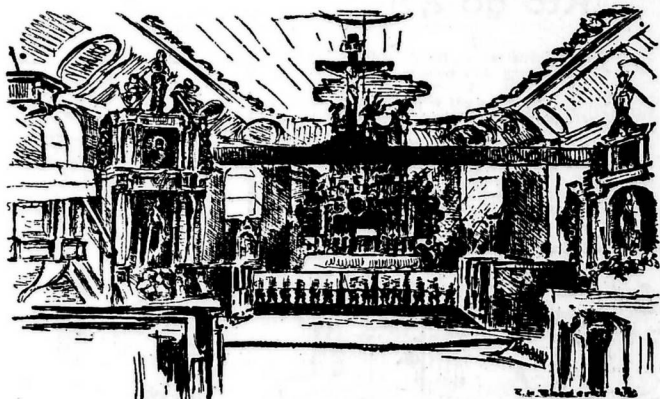


Barokowy kościół NMP w Złotowie

tacyjnym z drugiej połowy XVIII wieku wspomina, że ten kościół jest w ruinach których nie odbudowano lecz ówczesna właścicielka Krajenski Anna Sułkowska poleciła urządzić kościół w zamku Donaborskich, pochodzącym z XIV wieku i podarowała go suchożale gminie katolickiej. Bastył zamkowy, która dotychczas była zakonniczą wstępkami kazala odpowiednio zakonserwować i wstęgi i pokryć blachą. Ten kościół przetrwał do obecnych czasów. Podjął go dnia 27 listopada 1774 r. z polecenia i upoważnienia Archidiecezji Kamieńskiego Ks. Franciszek Cizmowski, początkowo rektor kościoła szpitalnego św. Katarzyny w Krańcu, potem proboszcz w Zakrzewie oraz Kanonik Kamieński. Stojąc nad stawem przy rzecze Gliwie z dalekiej okolicy widoczny dla swojej szlachetnej i majestatycznej wsi jest piękna osoba powiatu i dekanatu złotowskiego.

W Krajence istniał jeszcze kościół przy szpitalu dla biednych pod wezwaniem św. Katarzyny. Kościół ten zbudowany przed XVIII wiekiem posiadał swojego kapłana. Trudno ustalić z całą pewnością rok pobudowania. Stał on na ogrodzie w pobliżu obecnej plebanii, zbudowanej w pierwszej połowie XIX wieku. Został rozebrany w trzy lata po zbudowaniu plebanii. Do obecnego

(dokończenie na str. 6)



Wnętrze kościoła św. Trójcy w Świdnie Wielkim

W miejsce życzeń noworocznych dla panów

Składanie życzeń (tych nieurzędowych) należy zasadniczo do przyjemnych zajęć. Ponieważ jednak często w styczniu z przyjemnością wytarzają się nieprzyjemności, w naszym Miłym Czytelniku Tygodnika, że Wam słowo życzenia krótkie lecz szczerze: błogosławieństwa Boga w rodzinie, spokoju i dostatku w domu, pociechy z dziećmi i z tego często też grzywna... meża.

W szerszości prezentów bawid się nie będę, bo „wacłarsz” marzeń pań, które mogłyby się spójnić po żrących jest obywateli z wszystkich okęgów M.H.D. i w własnych granicach „realizuje się” w okolicy wiecznie kłójących się talerzy i szklanki i po przez niekończącą się gradację bluzek, rękawiczek, trzewniczków, hałek — dalej kapeluszy i nylonów — nie wiadomo czy koczy się na płaszczy czy futrze, względnie fortepianie czy nowej spalinie? Wyszczególnienie tych zajęebów kilka stron „Tygodnika Katolickiego” na co przynędy nie zgodziłby się Ks. Redaktor, a poza tym wszyscy meżowie przestali abonować pismo to, słusznie wywodząc, że namawiam (ja mój i kuzyn) do dość spokojnie żony na nadawczyźnie „świadowanie” portfelów meżowskich, tak już wyzerpanych świętymi podarkami. Zresztą panie mogą zachorować na „dyplomacykę” migrenę, która uleczyłyby może nylony, lub tegoż gatunku bulzeczka...

Stałym się mimo woli winnym zgorezenia małżeńskiego, gdyż nie jeden z panów domu dowiedziałby się z najmniej spodziewanej „strony”, że jest skończonym — fajtlapą, bo Zosia czy Franja ma mądrejszego meża. bo co kwartał kupi jej parę eleganckich nylonów, że wogóle jest...

Wydaje mi się, że i tak za dużo napisałem, więc lepiej nawrócić do — tytułu felietonu, czyli napisać coś dla panów.

„Drobniaków” podarkowych dla panów jest mniej jak np. krawat, skarpetki, bambosze (populanie swane „bambie”), kalosze (parasol dziś nie modny). Co jeszcze? Ach! papierośnica lub dobre cygaro (takie od święta, a nie „wyrugowane” od majstra lub kieroownika), w końcu woda kolońska po gołenu i (niestety marzenie!) dobrze gojące broda tyłki.

To zresztą już panowie otrzymali na gwiazdkę (plus butelka wina) wraz z piernikami, które żony przygotowały wiecznie gderając na święteczne porządki młodszym lub starszym „piernikom domowym” — czyli swoim meżulkom.

Mimo że w święta Ewunię od jabłuszek rozbił brzuzelek, a mały Tadzio zbił bomby na choince, mimo że tatuś źle ukreślił mak do strucla i usłyszał przy tej okazji od teciowej, że jest i pozostałe zawsze „miedorajda”, że musi się potem pocałować z teciową przy opłasku mimo że Rólek pozostaje pierniki z choinki, mimo, że na rozkaz gwiazdora musiał 10 razy ekać przez łaskę za pokutę grzechów wobec żony, mimo wielu jeszcze „mimo” — przynajmniej panowie — wesolo nam jest na duży i sercu i wiele „odpuszczamy”. W nas tyle miłych wspomnień z dziecięcych lat (któs powiedział — cięlecy), że w okresie świętecznym gotowi jesteśmy rozmiększyć serca na wzór sławnych sercowych pierników toruńskich i czekolada (nie z nich, ale z M.H.D.) osłodzić i rozweselić najbliższe serca rodzinne.

Jestemy tak wspaniale rozmięknięci naszym świętecznym (jak kłuski z makiem) że ku zdumieniu rozbrzykanych „lobuzów” wspaniałomyślnie odraczamy łanie — w skórkę, a cóżkom udaje się tatuśowi wspaniale nacigać na kino lub pójście do koleżanki. „Mamusia” — mruży nie jeden „tatuś” waseł — nie irytuj się. Jak ja byłem taki mały to lepiej „włajem” gwiazdorowi jak on mnie... W ogóle dawniej były kawały wspaniałe! Tu mima ojca wytwarza dość okropny grymas, co ma wyrazić wspomnienie bohaterkich młodocianych wyczynów.

Kochająca żona wzdycha do św. Antoniego o odeszukanie zagubionego rozszadku meżowskiego po libacji sylwestrowej i kon-

czy wreszcie sentymalnie — „a niech się stary ucieszy, przecież raz do roku Nowy Rok!”

To nie słabość panowie domu, to tylko odźwięk serdecznej miłości rodzinnej, to echo tych przyrzeczeń narzeczeńskich sprzed kilkunastu lat, które ekwaliśmy w gorzkości życia przez nas samych wyprodukowanej.

Czyś świat Bóg się zmienił?

Czyż nie od zarania naszej młodości, a Kościół z górą dwa tysiące lat corocznie, przeżywamy Narodzenie Małego Jezusa.

Czyś kiedykolwiek w roku Dobry Bóg tak blisko do się być naszych serc? Tak po ludzku rozumując — chociaż zawsze On lepszy dla nas niż my dla Niego — jednak Najmilszy nam i Najbliższy jako male rzekomo bezbronne — Dziecię Betlejemskie. Każdy z nas jest ojcem, lecz każdego najmłodszego dziecko jakim nas Bóg obdarza podbija nasze twarde serca. A zresztą co dużo gadać. — Dobry ojciec choć trochę przyrznie (nieraz zbyt hojnie) i tę smutną konieczność spełnia dla dobra dziecka.

Przeżywamy okres miłości Najwyższej w roku kościelnym, o poddając się Jej odosimy zwycięstwo sami nad sobą.

To tak maleńko kosztuje, a tak trudno człowiekowi nieraz przychodzi.

Ten miły uśmiech dla żony i dziecka, to dobre i cierpliwe słowo pociechy dla żony więcej warté niż punktualnie oddana pensja. Albo parę deko cukierków a nie tylko dla najmłodszego, lecz wszystkich dzieci?

Falezywa „wmołwiona” często sobie ambicja, nie zawsze pozwoli panom domu ugnać karku przed pracującą żoną. Każdy pragnie w domu tego „świętego spokoju”. Czyż nie najlepiej ku temu okazja teraz w okresie nastroju świętecznego, czyż nie okazja przy składaniu życzeń noworocznych.

Nie wiele takich żon co „chorują” na nylony! Te najlepsze, najczulsze i zarazem najcierpliwie pracujące uczęszają więcej niż podarkami — dobrym serdecznym słowem i takim, dawno zapomnianym przez niektórych meżów, szczerym uściskiem i pocałunkiem, w którym niech odżyje dowód prawdziwej miłości z pierwszych lat małżeństwa.

Lata mijają, włosy siwieją być może przedwcześnie, reumatyzm dokucza — to prawda życia, lecz czy serce musi stygnąć.

Przecież ślubujemy na całe życie miłość. Słońce świeci dla dobrych zawsze wesele, świat piękniejszy dla tych co go miłują, pięknie zawsze sentymentalna dla tych co z pieśnią w świąt idą. Tak samo i kolędy nie

Kościół złotowski

(dokończenie ze str. 5)

daknata złotowskiego należą kościoły parafialne w Głubczynie, Radawnicy, Stawnowie, Tarnówce, Wielkim Buczku, Świątynce Starej i Zakrzewie.

Powstany krótki rys historyczny wskazuje jak ściśle ziemia złotowska była złączona i zależna od Macierzy. Przypatrując się zaś zabytkom sztuki na tej ziemi oraz śledząc ich historię, widzimy że powstały na polskiej bazie kulturalnej. (B)

Ktoś górą?

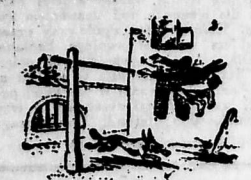
Spodnie moje! Kto nie wierzy? Niech sobaka kłecze szczerzy!

1. Już się bestia zruca... Boże! Chyba na dragi kłec pomożę...

2. Oj! oj... szelma ma coś w pysku!... Stracę portki w tym igrysku!

3. Trzyma łajdak... zdobyć cruje... Chyba „mlynnek” uratuje...

4. No! Z rozmachem! Jak za młodu! Fiki! Trzrach... Pies wpadł do ogrodu



tylko dla dzieci śpiewamy. Śpiewajmy ja Bożej Dasićcinie, śpiewajmy ja ojcowi z żoną dzieciom w domu, aby one wyrucyli, że pod surowością dnia codziennego serca ojca też zna uczucia miłości i radości bez podniecia spirytusowej, żeby dziecko zrozumiało, że ojciec to nie tylko „bicz” lub chodząca „chmura gromów”, że ojciec to nie tylko ten, co da z kieszeni 50 gr na seszyt i ołówki i pilnuje odrobienia lekcji.

Niech dziecko zrozumie, że ojciec ja kocha, a łatwiej przychylili się do jego poleceń, bo miłość do dziecka nie tylko trafia przez łosadek w postaci paczka noworocznego? Być ojcem surowo i dobrym jak trzeba, oto sztuka, którą warto „odwieścić” oanniemiej raz do roku.

Przez miłość dla dzieci „odwieścimy” i miłość dla matki i dla tony, dla tej, której tak dużo radości uczyni jedno nieraz z serca, wypływające słowo — Mamuchna, ale naprawdę z serca, tak jak za dawnych miłych lat.

Niech światło noworocznego choinki rozgrzeje serca starszych i młodszych „pierników” domowych, niech przypomnia sobie koledzy minionych lat. Przecież w pastorałkach poczytyw wó i osioł też Pana chwala. Niech wzorem pastuszków zdumucha roczny kurz ze skrzypiec czy fletów lub innych grających „gratów” i ku radości rabaty zarzappa „Hej w dzień narodzenia”.

Niech znikną zmaraszkci z czoł zamyślonych cały rok i zabrzmi pieśń miłości świa-

tecznej, a weselej popatrzymy w Nowy Rok, bo serca oddają, rozgrzeją się i jak po głównym remoncie bez stwarzania sztucznego „gazu” 45% płynem, zgodnym rytmem zagrają dla dobra rodzin i do pracy dla dobra kraju.

A więc panowie na start!

Chciej to mój Start ude się i przesywieciny małych reumatyzm.

Tyle moich życzeń noworocznycy dla panów.

Jeżeli się choć w części wypełnią, to endzę, że niejedno serce niewieleści wybaczy mi, że tak „ostrożnie” składałem życzenia dla pań. Bo ja już też (niestety) trochę starszający się — piernik domowy.

M. Z.

Zagospodarowanie Wisły i połączenie jej z Odrą

Pod koniec ubiegłego roku odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie Komitetu Gospodarki Wodnej PAN poświęcone sprawie omówienia przygotowań do opracowania planu przebudowy gospodarki wodnej w Polsce — budowy wielkich inwestycji wodno-melioracyjnych.

Posiedzenie otworzył prof. Dembowski, podkreślając doniosłość problemu opracowania planu przebudowy gospodarki wodnej w Polsce. Podkreślił on również, że powierzenie przez Rząd tak doniosłego zagadnienia uczonnym, jest wyrazem stałe zacieśniającego się powiązania pracy świata nauki z potrzebami gospodarki narodowej.

Następnie głos zabrał wiceprezes R. P. Jedrychowski, który stwierdził m. innymi:

Zasoby sił wodnych w przedwojennej Polsce szacowane były na 3,7 miliona KM, a ich wykorzystanie nie wiele przekraczało 100 tys. KM. Oznacza to, że były one wykorzystane zaledwie w około 3%.

Obecnie udział energii produkowanej w elektrowniach wodnych w stosunku do ogólnej produkcji energii elektrycznej wynosi około 6 proc., podczas gdy powinien on wynosić znacznie więcej.

Udział transportu wodnego w ogólnych przewozach wyszkimi środkami transportu publicznego w obrocie wewnętrznym wynosi obecnie około 1 proc., podczas gdy w krajach o rozwiniętym systemie dróg wodnych i żeglugi śródlądowej udział ten dochodzi do 1/4, a nawet zbliża się do 1/3 wszystkich przewozów. Główna nasza rzeka — Wisła ciągle jeszcze znajduje się w stanie półdzikim.

Rokrocznie nasze rolnictwo, drogi i kojele, nasze osiedla ponoszą szkody na skutek powodzi, które przebiegają często charakter katastrofally.

Również problem zaopatrzenia w wodę naszego przemysłu i miast przedstawia się w sposób wybitnie niezadawalający.

Polska Ludowa podjęła wielkie prace inwestycyjne dla zaopatrzenia Śląska i Łodzi w wodę: budowę zbiornika w Goczałkowicach, przebudowę wodociągów śląskich, budowę rurociągu Pilica—Łódź.



Wisła w uregulowanym biegu górnym

Po uzasadnieniu, że w pierwszych latach po wojnie, w latach odbudowy, a nawet w latach planu 6-letniego nie mogliśmy jeszcze podjąć wielkich prac inwestycyjnych w zakresie gospodarki wodnej, wobec wielu pilnych problemów, których rozwiązanie konieczne było w pierwszym rzędzie, wicepremier Jedrychowski oświadcza, że obecnie Rząd uznał za celowe zwrócić się do Prezydium Polskiej Akademii Nauk z propozycją powołania Komitetu Wodnego i jako jego organu — Instytutu Wodnego. Zadaniem Komitetu Gospodarki Wodnej jest opracowanie generalnego planu gospodarki wodnej w Polsce. Do roku 1955 Komitet winien przedstawić Rządowi generalny plan zagospodarowania rzeki Wisły tak, aby po zatwierdzeniu tego generalnego planu jeszcze w roku 1955 resortowe biura projektowe mogły przystąpić do opracowania i technicznych projektów budów na Wiśle.

Równocześnie z zagadnieniem zagospodarowania Wisły — ciągnie mówca — stoi zagadnienie połączenia Wisły z Odrą kanałem w górnym biegu tych rzek, co umożliwi połączenie rzek polskich w jednolity system dróg wodnych oraz pozwoli na radykalne rozwiązanie zaopatrzenia Śląska w wodę.

Są zagadnienia, które mogą i muszą być przedrealizację przebudowy Wisły. Tak np. w zakresie wykorzystania Buga jesteśmy już zaangażowani w projektowaniu. Sprawa

Bugu wiaste się ze zwiększeniem głębokości na Wiśle od Modlina do Budyjowca, na Necie w dolnym biegu Warty i z przebudową kanału Bydgoskiego. Szerzej inwestycji energetycznych, jak np. budowa elektrowni wodnej na Dunaju i innych co raz większych inwestycji melioracyjnych, dotyczących np. poszczególnych dolin mniejszych rzek lub kompleksów bagien, nie może czekać z realizacją. Zadaniem więc Komitetu Wodnego PAN będzie czuwanie, aby inwestycje te były rozwiązywane w sposób kompleksowy i na podstawie naukowych i aby nie były sprzeczne z rodzącą się koncepcją planu generalnego.

Po przemówieniu wicepremiera Jedrychowskiego referat na temat „Problematyka podstawowych prac Komitetu Gospodarki Wodnej PAN” wygłosił prof. Romuald Cebertowicz.

Commentary wielorybów

Kilka lat temu pewien Norweg, łowca wielorybów, zrobił na zachodnim wybrzeżu Grenlandii odkrycie, które rzuca ciekawe światło na tajemnicę śmierci tych olbrzymów. Po ukończeniu połowu, ów Norweg spostrzegł na powierzchni morza, która w tej okolicy nie przekracza kilku metrów głębokości, jakiegoś tuszczu. Rybak myślał w pierwszej chwili, że jest to mierny katastrofy statku cywilny. Bliższe badania odkryły jednak przed nim widok tak nieoczekiwany, że ledwo wiaryk swym oczom: dno pokrywały setki trupów wielorybich, zachowanych doskonale w lodowatych wodach podbiegunowych. Odkrycie to uczyniło go bogatym, wiadomo bowiem, że przemysł współczesny konsumuje wielkie ilości tuszczu wielorybich, których cenna jest wysoka.



Od tej pory liczba komentarzy wielorybich, zachowanych doskonale w oblodzonych Grenlandii, w pobliżu ziemi Francuskiej Józefa i na morzu Beringa, zwiększa się; znaleziono ja również w wodach Oceanu Arktycznego.

Już czas odnowić przedpłatę na „Tygodnik Katolicki”

Pieniądze na miesiąc luty 1953 — 2,80 zł załatwić przelać przekazem P. K. O. pod adresem P. P. K. „Ruch”, Poznań, ul. Kantata 8-9. P. K. O. V-11631/110.

UWAGA! Prosimy o wyraźne wypełnienie przekazów i podanie na odwrocie środkowego odcinka, że wpłata dotyczy prenumeraty za „Tygodnik Katolicki” z Górzowa.

Z historii języka polskiego

Wielu ludzi nie uświadamia sobie, że każdy język niewątpliwie podlega różnym zmianom i przekształceniom. Jedne wyrazy i formy gramatyczne obumierają — ulegają ich coraz rzadszej, aż wreszcie gina całkowicie, a na ich miejsce jawią się inne, nowe. Postęp techniczny i kulturalny tworzy nowe przedmioty i pojęcia a więc i nowe nazwy, nowe słowa. Niektóre wyrazy zmieniają swoje znaczenie i tak np. „tyto” oznaczało dawniej nie gatunek zboża, ale wszystko, co służyło do utrzymywania życia. By przekonać się, że język rzeczywiście jest „żywy” tzn. rozwija się, wystarczy porównać utwory Mickiewicza i Kochanowskiego. Każdy bez wyjątku odczuje różnicę w doborze słów i form, w budowie zdań. Każdy potwierdzi, że po pierwsze jest to ten sam język, po drugie — język obu poetów znajduje się na różnym stopniu rozwoju. Ten sam wynik da porównanie np. „Trenów” Kochanowskiego i starszej od nich „Bogurodicy”. I właśnie to zestawienie zabrytków stanowi jedną z podstaw do odtworzenia historii języka polskiego. Inne źródło to nauka o dialektach i gwaraach ludowych oraz porównywanie z pozostałymi językami słowiańskimi.

Najdawniejsze dzieje języków słowiańskich gina w oddaleniu tysiąclet, nie można dokładnie określić daty wyodrębnienia się słowiańszczyzny od innych rodzin językowych, należących do tego samego ugrupowania indoeuropejskiego. W każdym razie przed przeszło dwoma tysiącami lat, słowianie stanowili już odrębną rodzinę językową. Rozmieszczani na wielkich obszarach w dorzeczech Prypeci, Wisły, Odry i Łaby, a później i na południe od Karpat, różnicowali się coraz silniej pod względem językowym.

Ten rozłam wśród słowian na języki zachodni, wschodni i południowy słowiański

nastąpił w pierwszych wiekach po Chrystusie. Język polski ugruntował się i rozwinął na dialektach Polan, Słazan, Wilian, Mazowszan i innych drobniejszych plemion. Wraz i najbardziej zbliżoną do niego mową Polabian tworzył tzw. lechicką grupę językową.

W IX wieku gdy św. Cyryl i Metody opracowali pierwsze pismo słowiańskie — Głagolice, istniały już różne języki słowiańskie. Zrozumiałe będzie, że w tych odległych czasach, wszystkie te języki znacznie mniej się różniły między sobą, niż dzisiaj. Bolesław Chrobry rozumiał dobrze mowę Polabian, Czechów, Kijowian. Nie mamy dokumentów pisaných języka polskiego z tych najdawniejszych czasów. W różnych nadaniach ziem, w zapisach obowiązków służbowych czy podatków rzadko początkowo spotyka się słowo polskie w łacińskim kontekście. Pierwsze polskie zdanie zapisano w 1270 r. Powoli pojawiają się pierwsze próby literackie: pieśni, modlitwy, wiersze. Ale trzeba pamiętać, że to tylko słaby odłamek rozwoju żywego słowa, języka mówionego. Do wielkiego rozwoju już takte jako twórcy arystokratyczni, dochodził język polski w XVII a zwłaszcza w XVIII wieku w okresie Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi.

Upadek polityczny, gospodarczy i kulturalny XVII i XVIII wieku niósł w sobie obniżenie poziomu kultury języka, która na nowo ożydnąć należała jej miejsce w czasach Oświecenia i następnych epok reprezentowanych przez takich mistrzów słowa i stylu jak Mickiewicz, Słowacki, Prus, Senkiewicz. Dziś język polski jest narzędziem obcowania społecznego dla 25 milionów ludzi.

S. T.

Wzrost liczby katolików w Afryce

Na terenach Afryki, podlegających Kongregacji rolniczej, wiary, liczba katolików wzrosła z 4,5 miliona w roku 1933 na 12,3 miliona w roku 1951. W tym samym czasie liczba księży się podwoiła. Wzrosła ona z 3,542 na 8,393, przy czym dwudziestego tubylcze stało się pięciokrotnie liczniejsze niż było w roku 1933. Objęmuje one obecnie 1,254 (dawniej 237) księży. Jednak liczba katolików procentowo silnie wzrosła niż liczba księży — tak, iż rychoć czy późno grozić będzie dotkliwy brak kapłanów. Byłoby zaś rzeczą przedwczesną oczekiwać w afrykańskim świecie wypelnienia tej luki przez duchownych misjonarzy, gdyż są dotąd nadawani oni jedynie siódma częścią ogólnej liczby kleru (Petrusblatt, nr. 32/52).

Nowy klasztor benedyktynów w Maroku

Wkrótce ukończona zostanie budowa nowego klasztoru benedyktynskiego na szczycie Tioumiline w Maroku, do którego przeniesieni zostaną zakonnicy z En Calcat, dep. Tarn.

Smutna statystyka

Pewne czasopiśmie francuskie podaje, że we Francji co godzinę jeden robotnik ulega śmiertelnemu wypadkowi w pracy; roczna ilość ofiar wynosi 2500. Rok rocznie 60 tys. robotników staje się ofiarami okaleczeń powodujących stałą niezdolność do pracy, zaś 1,600,000 czasową. Ten stan rzeczy przypisuje się brakowi odpowiednich urządzeń zabezpieczających.

Kongres uniwersytetów katolickich

W Quebec (Kanada) odbył się niedawno kongres uniwersytetów katol., w którym wzięło udział 35 rektorów z całego świata; przewodniczącym był rektor uniwersytetu w Lowanium, bp. Van Waynenbergh.

Powołania kapłańskie w Anglii

Choć ogłoszone do nowicjatu jako i tym roku złożona została w zakonach jezuitów i benedyktynów w Anglii jest tak znaczna, że uwzględnienie wszystkich jest niemożliwe.

Zaludnienie w świecie

Według statystyki opublikowanej przez Międzynarodową Organizację Zdrowia, zaludnienie globu ziemskiego wyniosło w r. 1939 ok. 2 miliardy, zaś w roku 1949 wzrosło do 2 miliardów, 377 milionów. R.

Obrazy nad aktualną sztuką kościelną

Towarzystwo św. Łukasza w Szwajcarii 19 i 20 listopada odbyło swoje roczne zebranie plenarne, na którym o Tadeusz Zięg, benedyktyn omawiał temat: Sztuka Apostoła o aktualnej sztuce kościelnej. (B)

Hość katolików w Turcji

W Turcji mieszka według ostatnich statystyk urzędowych 22,000 katolików. Również 18,5 miliona Turków są mahometanami, 104,000 należą do Kościoła prawosławnego, 5,200 do ewangelickiego, 60,200 do armieńskiego, a 70,000 Turków jest wyznania mojżeszowego. (Muench. Kath. Kirchengzt nr. 37/52).

Wystawa sztuki kościelnej

1-go października odbył się wernisaż drugiego Salonu Sztuki Kościelnej w Muzeum Sztuki współczesnej w Paryżu. Protektorat nad wystawą objął Jego Ekscelencja książę Felin arcybiskup Paryża. (La Croix 2. X. 52).

Kościół i świat

Zmarł najstarszy biskup katolicki

Najstarszy biskup katolicki, arcybiskup diecezji Cork w Irlandii, mgr. Daniel Cohalan zmarł w wieku lat 94. W roku 1882 otrzymał on święcenia kapłańskie, a w roku 1914 mianowany został przez papieża Piusa — biskupem tytularnym Vargi, a w r. 1916 przez papieża benedykta XV powołany został na stolicę biskupią w Cork. (Muench Kath. Kirchengzt nr. 36/52).

Nowy arcybiskup Monachijski

Następcą zmarłego arcybiskupa archidiecezji Monachium — Freising, ks. kardynała Faulhabera, mianowany został przez papieża Piusa XII dotychczasowy ordynariusz diecezji spiraki, ks. biskup dr. Józef Wendel. (Der Dom. nr. 36/52).

Summa teologiczna po włosku

Znane dzieło św. Tomasza z Akwinu Summa teologiczna napisana w języku łacińskim ukazała się ostatnio w Florencji w tłumaczeniu włoskim. Tłumaczenia dokonali dominikanie włoscy.

Liczba katolików w Australii wzrasta: w roku 1951 wyniosła 1,395 tys. zaś obecnie 1,510 tys.; istnieje 2400 kościołów i 1492 szkoły katolickie; ilość księży świeńskich wynosi 1758, zakonników 882.



Najlepsze tyczenia noworoczne dla Mamusi wraz z oblatnią wyrocznią dla pociech rodziców

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotczyka 10. Tel. 739
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch” Poznań — ul. Kantata 8-9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 2104 — 11. 52
Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-10876 — 31.12.52 Dr. ukończ. 3.153